# Szwajcarskie TAK dla: NIE minaretom (głosowanie z 29 listopada 2009 roku)

„Szok" podsumowują komentatorzy z lewa i prawa wynik szwajcarskiego głosowania z 29 listopada 2009. Inicjatywa populistycznej prawicowej partii narodowej SVP „STOPPT den Minarettbau" przeszła zdecydowaną większością głosów — 57,47% — przy wysokiej frekwencji głosujących wbrew wszelkim oczekiwaniom, prognozom i sondom. Szwajcarzy jako pierwsi w nowoczesnym (chrześcijańskim) świecie pokazali wyznawcom islamu, że tolerancja religijna ma swoje granice.

Nie spodziewał się tego nawołujący do głosowania na „nie" szwajcarski rząd, nie spodziewały się związki zawodowe opowiadające się zdecydowanie za „nie", nie spodziewali się dziennikarze opiniotwórczych mediów unisono twierdzący, że przecież każdy Szwajcar wie, że nie, nie spodziewali się wreszcie ci wszyscy, którzy byli na tak. A tu jajko z niespodzianką, zjadacze największych dziur w serach powiedzieli, że tak i niech się teraz wszyscy ze wszystkimi dokłócają.

Bowiem awantura, jaką wywołał wynik głosowania w jednym z najmniejszych, a zarazem najbogatszych i najosobniejszych państw świata, już nabrała gabarytów globalnych, a to dopiero początek. Data 29.11.2009 może się okazać jedną z ważniejszych dat nowego tysiąclecia. Nic to, że tzw. „cały postępowy Zachód" jest oburzony, nic to, że Partia Zielonych grozi zaskarżeniem wyniku głosowania do Europejskiego Trybunału Praw Człowieka, nic to, że organizacje islamskie na terenie Europy protestują a oburzone państwa islamskie zapowiadają bojkot szwajcarskich towarów. Szwajcaria sprawę przegłosowała i już, stało się, mamy do czynienia z faktem dokonanym.

Jak się okazuje, we współczesnym totalnie poplątanym świecie nic nie jest ani proste, ani jasne, ani przewidywalne. Jak to pisał jeden z największych znawców współczesności, Ryszard Kapuściński pod koniec swojego życia? „Nie ogarniam świata"! To równe Sokratesowemu „wiem, że nic nie wiem". Naprawdę trudno się wyznać, co i jak jest lepsze, mądrzejsze, bezpieczniejsze. Spróbujmy uporządkować fakty, może coś sensownego z tego wyniknie?

Po pierwsze szwajcarska partia SVP jest przez ludzi postępowych, tolerancyjnych, otwartych, światowych synonimem rasizmu, ksenofobii, zacofania, zaściankowości i wielkich brzuchów od wlewanych w nie litrów piwa w czas politykowania przy knajpianych ławach, beee… Ale partię tę popiera najwyżej 1/3 głosujących, więc jeśli tylko frekwencja dopisze, inicjatywa typu „stop minaretom" nie ma szans przejść. Tyle że frekwencja dopisała a inicjatywa i tak przeszła.

Po drugie prawa budowlane w Szwajcarii są tak restrykcyjne, że i bez inicjatywy (i bez rozgłosu) budowę minaretów można by skutecznie przyhamowywać. Na całą Szwajcarię są cztery i pewnie by długo cztery pozostały, a nawet jeśli pojawiłby się gdzieś piąty i szósty minaret, bo jednak prawnie dałoby się to wywalczyć, to niewysoki, nierzucający się w oczy oraz i tak bez nawołującego muezina, bo to tak czy inaczej jest zabronione (tzw. „prawem do ciszy", które wprawdzie nie zakazuje kościołom wydzwaniać, ale już wykrzykiwać z wież nie wolno). Nie ulega więc wątpliwości, że SVP nie tyle o minarety chodziło, ile o populistyczno-polityczny szum. Przecież sami się nie spodziewali wygranej? A jednak wygrali.

Po trzecie głosowanie poprzedziły niezliczone debaty, uświadamiające artykuły i protesty przeciw jednoznacznie wrogim islamowi prokampanijnym plakatom, na których przedstawiona jest flaga Szwajcarii naszpikowana czarnymi minaretami przypominającymi rakiety z głowicami bombowymi i, jakby tego było mało, pół plakatu to cień zakutanej w burkę kobiety, jednym słowem odwoływanie się do uprzedzeń i lęków. Ale, jak zapewniano, większość Szwajcarów jest rozsądna, racjonalna, pokojowa, więc zagłosuje przeciwko inicjatywie. A zagłosowała za.

Co więc się stało? Szwajcarzy nagle przechylili się na prawo? Przestraszyli wizji na plakatach? Zgłupieli? W mediach tych krajów Europy, w których odsetek muzułmanów jest znaczący, odbywają się niekończące

się dyskusje między przedstawicielami różnych frakcji politycznych, między wyznawcami tzw. „trzech wielkich religii monoteistycznych", chrześcijanami, muzułmanami i żydami, między intelektualistami i ludźmi „z ulicy". I linia podziału między nimi jest klarowna. Na lewo od niej są światli, postępowi, zieloni, na prawo zacofani, konserwatywni, ciemni, a wręcz, jak przestrzegają ci pierwsi, brunatni.

I, jak się obawiano, reaguje też świat. Turcja domaga się anulowania referendum, Syria, Egipt i Libia nawołują pełnym głosem do bojkotu szwajcarskich towarów, usług i banków (Szwajcaria latem już zaszkodziła sobie czasowym aresztowaniem w Genewie syna Kaddafiego, Hannibala i jego żony), meldują się też ludzie nauki i kultury, europejscy muzułmanie.

Tariq Ramadan, światowej rangi wykładowca na Uniwersytecie Oksfordzkim, obywatel szwajcarski, wzywa współwyznawców do aktywniejszego zaangażowania się w politykę: „Nie możemy już więcej milczeć!". Fatih Akin, niemiecki reżyser o korzeniach muzułmańskich odwołuje zapowiedzianą w Szwajcarii premierę swojego filmu i wystosowuje list otwarty do szwajcarskich mediów: „Wynik tego głosowania zaprzecza mojemu rozumieniu humanizmu, tolerancji i wiary w możliwość harmonijnego współżycia ludzi różnego pochodzenia, rasy i religii".

Z kolei zwolennicy zakazu budowy minaretów okopują się, zapowiadają kolejne referendum, na wypadek, gdyby miało dojść do „korekty" wyniku, tłumaczą, że nie chodzi o ograniczenie wolności wyznania, a o brak zgody na symbol, który i tak nie ma sensu, skoro nie służy temu, do czego ma służyć, czyli nawoływaniu do modlitwy, jednej z pięciu filarów islamu, czyli: 1. szahada (wyznanie wiary), 2. salat (modlitwa 5x dziennie), 3. zakat (jałmużna), 4. saum (post), 5. hadżdż (pielgrzymka do Mekki).